

Marzena Iwańska

PARYŻ W OCZACH POLSKICH UCHODźCÓW
U PROGU WIELKIEJ EMIGRACJI

Dla polskich emigrantów, którzy jesienią 1831 r. znaleźli się w granicach Francji, niepowtarzalnym doświadczeniem stało się zetknięcie się z odmienną od własnej kulturą i cywilizacją. Interesujące okazało się zderzenie wyobrażeń o kraju swego wygnania, którego wizerunek mieli już przecież ukształtowany, z zastaną rzeczywistością. Uwaga Polaków skupiała się na wnikliwej obserwacji przede wszystkim życia codziennego, kultury, obyczajów, specyfiki charakteru mieszkańców zarówno francuskiej prowincji, jak i samego Paryża, ale także na niektórych aspektach życia polityczno-społecznego pierwszych lat monarchii Ludwika Filipa¹.

Niniejszy tekst jest próbą ukazania, na podstawie źródeł typu pamiętnikarskiego, wspomnieniowego, wrażeń polskich uchodźców wynikających z bezpośredniego kontaktu z wielkim miastem, osławioną „stolicą Europy”. Uwagę swą skoncentrowałam na przedstawieniu najbardziej charakterystycznych w oczach Polaków elementów życia francuskiej stolicy. Temat ten

¹ O monarchii lipcowej we Francji (1830–1848) i Paryżu tamtych lat zob. szerzej: J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1978; A. Boudin, *Histoire de Louis Philippe*, t. 1–2, Paris 1847; J. Bystron, *Paryż. Dwadzieścia wieków*, Lwów 1939; M. Castillon du Peron, *Louis-Philippe et la Revolution française*, Paris 1984; G. Duby, R. Mandrou, *Historia kultury francuskiej*, Warszawa 1965; J. Lucas-Dubreton, *Louis Philippe*, Paris 1938; tenże, *La Restauration et La Monarchie de Juillet*, Paris 1926; M. Wąsowicz, *Między tronem, giełdą i barykadą. Francja w latach 1830–1848*, Warszawa 1994; H. Wołkiewicz, *Monarchia lipcowa*, Warszawa 1935; A. Zahorski, *Francja w latach 1815–1848. Restauracja i monarchia lipcowa*, [w:] *Europa i świat w epoce restauracji, romantyzmu i rewolucji 1815–1849*, red. W. Zajewski, t. 1, Warszawa 1991. Powyższe prace zawierają również bibliografię przedmiotu.

w bogatej literaturze dotyczącej Wielkiej Emigracji² występuje, ale zajmuje niewiele miejsca i jest traktowany marginalnie³.

Jak podaje Robert Bielecki, pierwsi polscy emigranci pojawili się w Paryżu prawdopodobnie na przełomie września i października 1831 r. Byli to przede wszystkim politycy, publicyści, żołnierze. 24 października znalazł się tam Bonawentura Niemojowski, a pięć dni później Joachim Lelewel. Pod koniec roku 1831 w stolicy Francji przebywało ok. 100 Polaków, w lutym 1832 r. było ich zaś 180. Mimo iż wiosną roku 1832 część uchodźców musiała opuścić miasto, już w kwietniu 1833 r. znalazło się ich tam ponownie ok. 160. Napływ Polaków do Paryża trwał aż do lat czterdziestych XIX w.⁴

Autorzy relacji, które stanowią podstawę źródłową moich badań, to w przeważającej mierze uchodźcy polityczni, wywodzący się, podobnie jak większość emigracji, z warstwy szlacheckiej, aktywnie na ogół uczestniczący w życiu polskich środowisk na wychodźstwie. Ich wspomnienia powstały we Francji i pisane były w większości „na gorąco”, przez co mają charakter dzienników, przekazujących bezpośrednio odczucia i nastroje, składające się na bardzo subiektywny obraz Paryża.

Do badań nad tym zagadnieniem w największym stopniu przydatne okazały się relacje pozostawione przez Karola Frankowskiego⁵, Łucję z Giedroyciów Rautenstrauchową⁶ i Klementynę z Tańskich Hoffmanową⁷.

² Obszerna bibliografia na ten temat znajduje się w pracy A. Barszczewskiej-Krupy, *Generacja powstańcza 1830–1831. O przemianach w świadomości Polaków XIX wieku*, Łódź 1985 oraz tejże, *Reforma czy rewolucja. Koncepcje przekształcenia społeczeństwa polskiego w myśli politycznej Wielkiej Emigracji*, Łódź 1979.

³ Zob. S. Kalebka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1831–1862*, Warszawa 1971, s. 78–87 oraz M. Straszewska, *Życie literackie Wielkiej Emigracji w latach 1831–1840*, Warszawa 1971, s. 82–87.

⁴ Charakterystyka środowisk emigracyjnych pod względem liczebności i składu społecznego zawarta jest zwłaszcza w pracach: R. Bielecki, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837*, Warszawa–Łódź 1986; B. Konarska, *Polskie drogi emigracyjne. Emigranci polscy na studiach we Francji w latach 1832–1848*, Warszawa 1986.

⁵ K. Frankowski, *Moje wędrówki po obczyźnie*, Paryż, cz. 1–2, Warszawa 1973. Autor nie był emigrantem politycznym, ale podróżnikiem, odbywającym od roku 1836 liczne wjazdy zagraniczne. Jego wspomnienia z pobytu w Paryżu pisane są językiem bardzo błyskotliwym, wzorowanym na ówczesnym dziennikarstwie francuskim i odnoszą się głównie do życia codziennego tego miasta.

⁶ Ł. z Giedroyciów Rautenstrauchowa, *Wspomnienia moje o Francji*, Kraków 1839 oraz tejże, *Ostatnia podróż do Francji. Ostatnie jej wrażenia*, Lipsk 1841. Autorka była kobietą bardzo niezależną jak na ówczesne czasy. Na emigracji obracała się wśród ścisłej elity środowisk polskich, ale także i francuskich. Należała do Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich. Jej wspomnienia, pisane bardzo barwnie, dają niezwykle wnikliwy obraz ówczesnej Francji.

⁷ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Pamiętniki*, t. 1–3, [w:] tejże, *Pisma pośmiertne*, t. 7–9, Berlin 1849. Pamiętnikarka była przed 1831 r. znaną pisarką książek dla dzieci,

Mniej informacji zawierają pamiętniki Ignacego Domeyki⁸, Aleksandra Jełowickiego⁹, Juliana Ursyna Niemcewicza¹⁰. Uzupełniających zaś wiadomości dla podejmowanej tematyki dostarczyła korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego¹¹, Juliusza Słowackiego¹², Adama Mickiewicza¹³, Fryderyka Chopina¹⁴ oraz Maurycego i Kamila Mochnackich¹⁵.

W świadomości polskich emigrantów stolica Francji była miastem niezwykle, owianym nimbem tajemniczości i otoczonym swoistą legendą, upragnionym celem wojaży europejskich. Tak o tym pisze w swoich wspomnieniach Łucja z Giedroyciów Rautenstrauchowa:

Wszelako zapytaj wrzącego pragnieniem życia młodzianina – odkąd chce swe podróże rozpocząć – powie – od Paryża. Spytaj go – po zwiedzeniu Europy, dokąd chciałby powrócić – zawoła – do Paryża! Każdy dumnie powtarza swe paryskie wspomnienia, ciekawiej go słuchają, niż gdyby z Chin wracał [...], któż o Paryżu nie słyszał? Któż mniej więcej go nie zna z licznych opisów? Gdzież Paryża nie naśladowa...?¹⁶

Okazało się jednak, że piękne wizje wymarzonego miasta niewiele miały wspólnego z tym, co Polacy zastali. Konfrontacja wspaniałych wyobrażeń ze znacznie mniej wspaniałą rzeczywistością okazała się przeżyciem bardzo bolesnym, wzbudzającym wiele zawodu i rozczarowania przy pierwszym spotkaniu z nowym miejscem. Wspomniana wyżej pamiętnikarka nie rozpoznała w ogóle sławnego Paryża, którego już od chwili przekroczenia granicy wyglądała z niecierpliwością. Z pełnymi zdziwienia oczami zwróciła się do swego woźnicy, kiedy ten spokojnie oznajmił, że już od godziny znajdują się w stolicy Francji. „Jak to w Paryżu? To, co widzę jestże Paryż?” – wymknęły się słowa niedowierzania zaskoczonej polskiej emigrantce¹⁷. Nie rozpoznała więc tej wielkiej metropolii, centrum kulturalnego,

pedagogiem kreującym nowy wówczas model wychowania polskich dziewcząt. Wygnanie zносиła bardzo źle i nie przejawiała tam większej aktywności. Jej wspomnienia o Francji odznaczają się wysokim stopniem dociekliwości autorskiej i ciekawym językiem narracji.

⁸ I. Domeyko, *Moje podróże. Pamiętniki z wygnania*, t. 1–3, Wrocław 1962.

⁹ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1904; tegoż, *Listy do Ksaweryny Chodkiewiczowej z lat 1832–1839*, Warszawa 1964.

¹⁰ J. U. Niemcewicz, *Pamiętniki. Dziennik pobytu za granicą od dnia 21 lipca 1831 do 20 maja 1841 roku*, t. 1–2, Poznań 1877.

¹¹ J. B. Zaleski, *Korespondencja*, t. 1–4, Lwów 1900–1903.

¹² J. Słowacki, *Listy do matki*, [w:] tenże, *Dzieła wybrane*, t. 4, Wrocław 1979.

¹³ A. Mickiewicz, *Korespondencja*, t. 1–2, Paryż 1870–1872.

¹⁴ F. Chopin, *Korespondencja*, Warszawa 1955.

¹⁵ M. Mochnacki, *Listy Maurycego Mochnackiego i brata jego Kamila wyszłych z wojskiem polskim do Francji w r. 1831. Pisane z Paryża, Metz i Awinion do rodziców swoich w Galicji*, [w:] tenże, *Dzieła*, t. 1, Poznań 1863.

¹⁶ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 145.

¹⁷ Tamże, s. 49–50.

tej „stolicy Europy”! Bo jakżesz to?! Te kłęby dymu i tumany kurzu, te poszarzałe dachy, pochylone kominy i odpadające z murów tynki, te wąskie uliczki i płynące ich środkiem rynsztoki pełne śmieci i odpadków, te do granic możliwości poupychane przy sobie obdrapane kamienice, które nie pozwalają już dotrzeć ani promykowi słońca, ten „swąd węglowego gazu jakby ze wszystkimi swądami całego świata zmieszany” – to wszystko ma być Paryż?¹⁸ A przecież wyobrażali go sobie tak, jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa – „cały pachnący jak pomady i wody przysyłane, taki czysty, miły oku, świetny jak rękawiczki”¹⁹.

Przykre pierwsze wrażenie potęgował fakt, że większość Polaków przejeżdżała wcześniej w swej emigracyjnej wędrówce przez malownicze, dobrze utrzymane miasteczka niemieckie, których czysty, schludny wygląd silnie musiał kontrastować z paryskim zaniedbaniem. Szczególnie, jak podają pamiętniki, wczesnym rankiem, puste jeszcze o tej porze ulice odkrywały swoją brzydotę. Pełno było pod oknami kamienic cuchnących śmieci z dnia poprzedniego, które dopiero później uprzątno. Niezwykle przygnębiające wrażenie wywoływał też widok biedaków z wysokimi koszami na plecach, grzebiących widelkami w stertach starych ubrań, zużytych mebli bądź stosach odpadków, w których wyszukiwali resztek jedzenia.

Od niezbyt atrakcyjnej strony zaprezentowała się więc Polakom już na samym początku stolica Francji. Potwierdzają to słowa zawodu zapisane w wielu wspomnieniach, podobne do tych, które wypowiedział Aleksander Jełowicki: „Paryż nie jest wcale taki, jak my, poczciwe dzieci sobie wyobrażaliśmy”²⁰. Jedna z pamiętnikarek stwierdziła wprost, iż jej zdaniem jest to miasto zanadto okrzyczane, w którym nie znalazła tego, czego się spodziewała²¹.

„Jakieś złe przeczucie po tym pierwszym, przykrym wrażeniu”, które ogarnęło Ignacego Domeykę nie było obce zapewne i innym emigrantom²². Przeto często witali oni Paryż łzami, wylewanymi z pewnością nie na jego cześć. Wszystko to razem nie napawało optymizmem, przeciwnie – budziło uczucie lęku i zagubienia w obcym kraju, utrudniało proces aklimatyzacji, potęgując równocześnie tęsknotę za ojczyzną. Już od pierwszej chwili atmosfera prawdziwie europejskiej metropolii, wielkomiejski rytm życia nie mógł odpowiadać ludziom przywykłym do ciszy i spokoju okolic wiejskich. Potwierdzają to słowa z korespondencji Józefa Bohdana Zaleskiego, piszącego, iż „nie sposób nam, cośmy się na wsiach wychowali, żyć w mieście cudzem i tak huczmem i smrodliwem jak Paryż”²³.

¹⁸ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 117.

¹⁹ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 31.

²⁰ A. Jełowicki, *Listy...*, s. 45, 48.

²¹ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 33.

²² I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 117.

²³ J. B. Zaleski, dz. cyt., t. 1, s. 130.

Najpełniejszym odbiciem duszy i specyfiki francuskiej stolicy były dla emigrantów jej ulice. Fakt ten zauważył m. in. Karol Frankowski:

Ach ulice paryskie! Niech żyją ulice paryskie! Jakież to ogromne pole do obserwacji! Ile się tu przytrafia? Mrowie wydarzeń, które na wypródki wyjawiają nam czego Paryż żąda dzisiaj, czego pragnie na jutro; co ma w głowie i co ma w sercu²⁴.

Nienawykłych do wielkich miast, męczył Polaków nade wszystko panujący tu ciągły ruch i hałas, drażnił nieustanny stukot licznych pojazdów i pokrzykiwania ulicznych przekupek, o doprawdy imponującej sile gardeł. Te krzyki najbardziej, jak się okazało, znamionowały i ożywiały Paryż. „Krzyczą od rana do wieczora czy ich kto słucha czy nie – czytamy w jednym z pamiętników – krzyczą za najmniejszą rzeczą”²⁵. Przygniatający i ogłupiający stawał się nieustanny zgiełk i gwar. Trudno było przybyszom z Polski ogarnąć ten natłok zdarzeń i różnorodność sytuacji. Tu bowiem kominiarz z kominiarczykiem głośno oznajmiał zalety swoich usług, tam z kolei woziwoda, którego akurat mijał szklarz z szufladą na plecach, środkiem z kolei kroczył piekarz z wózkiem w psa zaprzężonym, zachwalając swe wyroby. Gdzieś tam pod kolorową witryną niezwykle przekonująco do kupna winogron namawiała przygruba przekupka, tuż obok niej zaś gromko zawartość swego kramu obwieszczał rzeźnik. W tym samym momencie zza rogu wyłaniała się, rozśmieszana przez małego sprzedawcę gazet, mleczarka z kubłami, rozlewając ich zawartość co kilka kroków. „Co za ruch, co za różnorodność scen, jakaż gra dowcipów, roztargnienia i pustych żartów, a zarazem przemysłu i pracowitości” – konstatował I. Domeyko²⁶.

Często ulica paryska stawała się areną daleko bardziej „niesłychanych” zdarzeń. Bywało bowiem, że wyjeżdżający zza zakrętu ze zbyt dużą szybkością powóz wywracał się z hukiem na bruk ku uciechu przypatrującej się gawiedzi, która już za chwilę „dopingowała” szajkę małych chłopców, wymachujących złowieszczą kijami za uciekającym ze skowytem psem albo naśmiewała się z akrobaty, któremu akurat nie wyszedł numer pokazowy. Charakterystycznym zjawiskiem były owe zgrane grupy, właściwie bandy, paryskich uliczników zwane „gamins”. Ich kąśliwe uwagi, żarty, szyderstwa, zniewagi, napastowanie obracało się głównie przeciwko osobom słabszym, starszym, kalekim. Zachowanie tych małoletnich przestępców – jak ich nazywa K. Frankowski – przeradzało się czasem w nieludzkie znęcanie i to często przy milczącej postawie widzów, którymi „upstrzone” były okna

²⁴ K. Frankowski, dz. cyt., t. 2, s. 239.

²⁵ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 39, 57, 96.

²⁶ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 129.

pobliskich domów. Żarty tego motłochu ulicznego, w opinii przytaczanego pamiętnikarza, miały coś wspólnego z zachowaniem drapieżnych zwierząt²⁷.

Inna odsłona życia paryskiej ulicy to moment, kiedy stawała się ona areną cyrkową, sceną teatralną czy galerią obrazów. Mogli się Polacy natknąć na grupy komediantów zabawiających przechodniów najbardziej wymyślnymi sztuczkami cyrkowymi, żonglera udowadniającego zręczność swoich palców albo tresera popisującego się umiejętnościami małych pieszków. Gdzieś na rogu można było zawsze posłuchać nikomu nie znanego poety, recytującego swoje ostatnie wiersze, które za chwilę będzie chciał dobrze sprzedać; nad brzegami Sekwany zaś podziwiać mniej lub bardziej udane próby przydrożnych malarzy, grafików, spragnionych słów uznania. Podkreślają autorzy wspomnień, że nikt tam nie wstydził się swoich braków i niedoskonałości i jeśli tylko miał czym – wyróżniał się bez wahania²⁸.

Przechadzających się ulicami Paryża emigrantów zdumiewała różnorodność pojawiających się na nich pojazdów. Właściwie nie było takiej formy i kształtu powozów, najbardziej dziwacznych i wyszukanych, których nie można by tutaj spotkać. Od budki w psa zaprzęzonej, służącej do rozwożenia chleba począwszy, a na długim omnibusie, podobnym do trzech złączonych karet skończywszy. Omnibus – ostatni wynalazek, cieszył się zresztą największą popularnością ze względu przede wszystkim na niewygodną cenę przejazdów – ok. 6 sous, podczas gdy rzadko wykorzystywany już wtedy kabriolet kosztował aż 20 sous. Podróż omnibusami, oprócz przytoczonej zalety, miała jednak i szereg wad. Z doświadczenia Łucji Rautenstrauchowej wynika, że trzęsły one niepospolicie, a poza tym zawsze panował w nich niesłychany ścisk. Jednak i jazda drogim kabrioletem czy fiakrem nie była wcale wiele przyjemniejsza. O ile bowiem przy wsiadaniu nie otarł się człowiek o zabłocone, wysoko wystające koło, to zawsze mógł go spotkać wątpliwy zaszczyt siedzenia obok brudnego furmana, który nieraz „zabijał wyziewem cebuli lub czosnku”, a nogi kazał trzymać w przemoczonej słomie. Poczwórna kareta zaprzęzona w parę koni, zwana tutaj fiakrem, tylko na pozór wydawała się bardziej komfortowym środkiem lokomocji. Przez nieszczelne, o ile w ogóle nie powybijane, okna wiatr świszczął tak, że trzeba było uszy zatykać, by nie nabawić się fluksji, wspomina pamiętnikarka. Z kolei jednokonne karetki, krążące po paryskim bruku, były jej zdaniem, pojazdami bardzo wywrotnymi²⁹.

Przywoływana pamiętnikarka zauważyła także, że każdy ze środków lokomocji w Paryżu miał dla siebie konkretną porę nocy do zjeżdżania z całodziennego trasy. Otóż zaraz z wieczora słyszeć się dało turkot kabrioletów,

²⁷ K. Frankowski, dz. cyt., t. 1, s. 228–230.

²⁸ A. Jełowicki, *Listy...*, s. 59.

²⁹ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 55, 209–212.

przeplatany odgłosem ciężko przystających co parę kroków omnibusów. Około północy wracało z balów lub teatrów dystyngowane towarzystwo swymi lekko poruszającymi się karetami. Nad ranem, między godziną drugą a trzecią, zajeżdżały do wozowni rozklekotane fiakry z dzwoniącymi szybami. Gdy nadchodził świt – ok. czwartej rano, na opustoszałym bruku rozlegał się stukot grubych końskich kopyt, co znaczyło, że swą pracę rozpoczynali już dostawcy świeżych owoców, warzyw i pieczywa. Tak oto, pisze dalej Ł. Rautenstrachowa, „ci co snu w nocy znaleźć nie mogą mają tę pociechę w Paryżu, iż słyszą innych równie czuwających” i bawić się mogą w „zgadywanie rodzajów” przejeżdżających za oknem pojazdów³⁰.

Naprawdę trudnym zadaniem okazywało się jednak dopiero podróżowanie po tym mieście, gdy nie dopisywała pogoda. Nędzny widok prezentowały ulice w strugach deszczu, kiedy wezbrana woda w rynsztokach płynęła szybciej, unosząc ze sobą całą masę cuchnących resztek i śmieci. Bruk natychmiast pokrywał się błotnistą mazią, w której łatwo można było zgubić but. Ludzie, obryzgani i zaszargani, uważali jedynie, aby nadjeżdżające pojazdy jeszcze bardziej ich nie ochlapały. Czasem tylko znalazł się w tej szarudze mały pomocnik z deseczką, którą zgrabnie podstawił pod elegancko obutą nóżkę paryżanki, umożliwiając przebycie drogi, a żądając w zamian tylko jednego sous. Wymyślność tego sposobu zarabiania pieniędzy – godna naprawdę mieszkańca Paryża.

Z lektury wielu wspomnień pozostawionych przez emigrantów wynika, że właściwą treścią powszedniego dnia wielkiego miasta było wszystko to, co wiązało się z handlowaniem, z funkcjonowaniem niezliczonego wielu sklepów i kramów. Obfitość towarów znajdujących się w nich wprawiała w zdumienie naszych pamiętnikarzy, poważnie zastanawiających się nad tym „kto i kiedy zakupi te wszystkie rzeczy, których natłok tak niepojęty”³¹.

Prawdziwy zachwyt potrafiły wzbudzić sklepowe wystawy, szyldy i witryny. Pomysłowość Francuzów w tym względzie nakazywała oddać im palmę pierwszeństwa w całej Europie. Dekoracje reklamujące wyroby francuskiego przemysłu tworzone były bowiem z taką pieczołowitością, dokładnością i smakiem, że często nawet artysta miałby tu niewiele do poprawienia. Sposób ułożenia towarów, ich odpowiedniego zestawienia i wyeksponowania, musiał być na tyle trafny, by spośród przemierzających się tłumów przyciągnąć uwagę jak największej liczby przechodniów.

W jednym z pamiętników zamieszczony został opis przygotowań paryskich sklepikarzy, którzy wraz z budzącym się dniem rozpoczynali swoją pracę.

³⁰ Tamże, s. 213–215.

³¹ K. z T. Hoffmannowa, dz. cyt., t. 2, s. 32.

Między godziną siódmą a ósmą rano otwierały się kolejno okiennice sklepów, oznajmiając pełną gotowość do przyjęcia pierwszych klientów. Oto grubawa „fruktyerka”, opasana fartuchem i z czepkiem na głowie, układała powoli i ostrożnie monumentalne doprawdy piramidy z gruszek, jabłek czy pomarańczy. Równy, rzędem umieszczała figi i kiście winogron, dbając przy tym, aby każdy owoc odwrócony był do ulicy rumianą stroną, by najdojrzalsze i najpiękniejsze płody znajdowały się na wierzchu, przykrywając te gorzej wyglądające. Nad tym wszystkim zawieszała jeszcze bogate „girlandy” z wiązek cebuli, pietruszki czy marchwi. Uwagę autorki tego opisu przykuła w pewnym momencie pięknie ukwiecona witryna. Jakież było jej zaskoczenie, gdy sklepikarz zaczął wywieszać tam na hakach wędzone szynki, zwoje różnych kielbas, podsmażone i obsypane ziołami kotlety. Domniemana kwaciarnia okazała się sklepem mięsnym³². Szczególnym wdziękiem odznaczała się z kolei, zdaniem K. Frankowskiego, wystawa u cukiernika, którego nie waha się on nazwać prawdziwym artystą – rzeźbiarzem wykonującym „figurki z cukru”. Znaleźć tam można było

wysmukłe bułki, zalotne ciastka, torty z rozetami konfitur, subtelne białe biszkopty, rumiane ciastka z mozaiką migdałową, pękate babki o lśniących brzuchach,

a wszystko tak smakowicie wyglądające, że jak twierdzi pamiętnikarz „nawet boscy smakosze z Olimpu, gdyby żyli wśród nas [...], przychodziliby się tutaj obżerać”³³.

Olśnieni byli pamiętnikarze bogactwem migocących, delikatnych tkanin, połyskujących zwojów papierowych tapet tak kunsztownie wytworzonych i ozdobionych, że do złudzenia przypominały aksamity, atłasy, adamaszki; delikatnością jedwabnych rękawiczek, wstążek i pończoch; deseniami koronek, kołnierzyków, wachlarzy, kształtami guzików, bucików, eleganckich flakoników z perfumami czy pachnących mydełek i pomadek. Całe rzędy niezwykle zadbanych, a przy tym gustownie urządzonych, „magazynów” paryskich zdawały się bezlitośnie wykorzystywać ludzkie słabości i zaspokajać najbardziej wyrafinowane potrzeby. Sklepowe wystawy wieczorem i nocą, gdy wszystkie te cuda iluminowane z różnych stron, wielokrotnie odbijały się w szybach i umieszczonych z tyłu zwierciadłach, osaczały i omamiały wręcz przechodnia, czującego się jak „zabłąkany gołąb w kniei”. Z czasem coraz bardziej nieznośna stawała się dla polskich emigrantów natrętność kupców i handlarzy oraz świat wszechobecnej reklamy.

Oprócz ulicznych sklepików istniało coś w „wewnętrznej fizjonomii” Paryża, co go może nawet bardziej niż one znamionowało. Chodzi tu

³² L. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 60–64.

³³ K. Frankowski, dz. cyt., t. 2, s. 134–178.

o liczne, przepelnione gośćmi paryskie kawiarnie. Były one, według jednej z relacji, „najwydatniejszym wyrazem życia powszechnego we Francji”³⁴. Przychodzili tam paryżanie bądź to dla załatwienia interesów giełdowo-przemysłowych, bądź dla zabicia czasu i uniknięcia domowych nudów. W kawiarni zaspokajali Francuzi silnie u nich rozwiniętą potrzebę życia towarzyskiego. Przez szeroko otwarte drzwi kafejek buchał na ulicę cały gwar, hałas, strzępki rozmów, toastów, ciche stuknięcia kieliszków kawiarnianych gości. Z daleka widoczne szyldy „Cafe Turc”, „Frascati” i wiele, wiele innych, kusily swą tajemniczością. Każdy z tych lokali odznaczał się odrębnym stylem, wystrojem, specyficzną i niepowtarzalną atmosferą. „Cafe Turc”, zgodnie z nazwą przypominała pałacyk wschodniego bogacza: na zewnątrz okazała, ze smukłymi, złożonymi kolumnkami i ozdobami w kształcie liter arabskich oraz chaotycznie umieszczonymi trójkątami i sercami. „Frascati” z kolei podobna była do okazałej kaplicy, jakiej nie powstydziliby się i papież w Watykanie. Dech w piersiach zapierały bowiem jej bogato zdobione wnętrza. Zastanawia się emigrant w związku z tym, ile to mogło wszystko kosztować i już sam nie wie, czy to „głupota niezmierna czy mądrość nieopisana właściciela »Frascati«”³⁵.

Przychodzili paryżanie do kawiarni także po to, by przejrzeć ostatnie numery gromadzonych tam tytułów prasowych bądź też, by delektować się najbardziej popularnym wówczas trunkiem – mocnym niemieckim piwem. Niedzielnymi popołudniami widywano tu całe rodziny. Podczas gdy mama przeglądała „Tydzień Literacki”, „Artystę” lub zapoznawała się z ostatnim felietonem Teofila Gautier, dzieci uraczone zostały sokiem porzeczkowym i ulubionymi ciasteczkami *gateaux de Reims*. Ojciec rodziny oddawał się w tym czasie lekturze poważniejszego „Siccle” bądź satyrycznych pism „Le Charivari” lub „Le Corsaire”, czasami tylko wdając się w dyskusję polityczną.

Uznanie Polaków wzbudzała także zręczność i sprawność paryskich „garçons”, zawsze przystojnych i eleganckich, obsługujących często sporą rzeszę klientów.

O ile więc kawiarnie paryskie były przez polskich emigrantów cenione i podziwiane, o tyle krytycznie wspominają oni restauracje i popularne garkuchnie, do których zachodzili. Opisują, jak nieraz dali się zwieść przyzwoitemu wyglądowi takiego lokalu, a przede wszystkim skusić niską ceną serwowanych tam potraw. I choć były całkiem smaczne, bo ostro przyprawione, a porcje dosyć obfite, to jak się wielu przekonało, musiały być one przyrządzane z nieświeżych, pozostałych w innych lokalach produktów. Woleli w związku z tym bezpiecznie dla zdrowia stołować się w zaprzyjaźnionych domach.

³⁴ Tamże, t. 1, s. 14–56; t. 2, s. 140–141, 160–161.

³⁵ Tamże.

Mieszkania paryżan podobały się głównie Polakom, a to ze względu na ich bardzo celowe, funkcjonalne urządzenie. Wiele pomysłów, jak choćby mniejszą powierzchnię pomieszczeń, sposób siania łóżek czy przystawianą do stołu kuchennego rynnę, którą spływały: zużyta woda i odpadki, chciały nawet zaadaptować w Polsce. Pochlebne opinie odnotowywano odnośnie do pracowitości i zaradności domowych gospodyń i służących, które nie dość, że wypełniały doskonale powierzone im obowiązki, to przeważnie wyglądały przy tym świeżo i elegancko³⁶.

Do gustu przypadła polskim emigrantkom obowiązująca wówczas w stolicy Francji moda. Bardzo podobała im się biegłość w układzie toalety, dobry smak oraz świeżość, jaką odznaczały się ubiory paryżanek. Wdzięcznie prezentowały się proste, skromne stroje bez najmniejszego garniowania, kokardki, guziczka, za to wykonane z niezwykle kosztownych materiałów. Gładkie, ale gustowne były więc suknie, parasolki, pończochy i trzewiki. Przy tym ów rodzaj szlachetnej bezozdobności charakteryzował wyższe sfery towarzystwa, wyróżniające się tym od pozbawionej większego smaku, nowobogackiej arystokracji pieniądza. Ta bowiem ubierała się niezwykle wyzywająco: w suknie o jaskrawych kolorach, z całą gamą przyczepionych bezładnie koronek czy sznurów tandentnej biżuterii. Kapelusze tych „dam” przyozdabiane bywały pękami kolorowych piór, spod których wyglądały jeszcze wiązki kwiatów. Mężczyźni tej warstwy, świeżo upieczeni bankierzy, lubili ozdabiać się grubymi, złotymi łańcuchami, drogimi spinkami, obnosząc się ze swym bogactwem. Całe, tak ubrane, towarzystwo raziło na ulicy brakiem dobrego smaku i kompletnym niezrozumieniem zasad prawdziwej elegancji. Prezentowało się raczej żałośnie niż dostojnie³⁷.

Odnośnie do urody paryżanek – opinie uchodźców polskich są nieco podzielone. A. Jełowicki wyraźnie zawiedziony pisał:

Myślałem, że w Paryżu wszystkie kobiety są co najmniej tak piękne i eleganckie, jak wyglądają w żurnalach mody, a nie znam innego miasta, innej okolicy, gdzie takich kobiet jest mniej niż właśnie w Paryżu³⁸.

Nie podziela tej opinii inny pamiętnikarz, który przyznaje, że go

czcią przejmuje dla ogółu paryżanek, ta wstydlivość, ta skromność w ułożeniu, która kwiatek wdziękowi przydaje kobiecie brzydkiej, a wdzięku anielskiego pięknej.

³⁶ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 85, 91; zob. także: K. Frankowski, dz. cyt., t. 2, s. 80–86.

³⁷ L. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 90–91.

³⁸ A. Jełowicki, *Listy...*, s. 58.

Zaskakuje go tylko niespodziewana obojętność w oczach paryskich kobiet, brak owego odważnego, kokieteryjnego spojrzenia, właściwego płci pięknej³⁹.

W ogóle zresztą mieszkańcy francuskiej stolicy nie wzbudzili większego zaufania w sercach polskich wygnańców. Sprawiali według nich wrażenie ludzi bardzo zabieganych, zapatrzonych w siebie, a przez to mało sympatycznych i raczej nieprzyjaznych. Ludzi, dla których najważniejsza była wieczna pogon za pieniądzem. Wszak ówczesny Paryż to miasto dynamicznie rozwijającej się gospodarki wczesnokapitalistycznej, którego nieodzownym symbolem stał się budynek giełdy papierów wartościowych. Badane źródła oddają panującą tam atmosferę pogoni za zyskiem i wszechobecny kult pieniądza. Stał się on, zdaniem Polaków, podstawą egzystencji, sprężyną wszelkich działań. Za odpowiednią sumę można było kupić lub wynająć każdą rzecz: od mieszkań, pojazdów po ubiory czy nawet ławki w parkach i kościołach. Ten ostatni fakt szczególnie gorszył pobożnych emigrantów⁴⁰.

Nie umieli się oni w tym wszystkim odnaleźć, czuli się przytłoczeni ogromem i odcieniami różnych „fizjonomii” Paryża, natłokiem wydarzeń i ludzi. Wielkomięskie życie niezmiernie ich irytowało, drażniło znekane dusze, nie pozwalało żadną miarą skupić się na swojej pracy. Józef Bohdan Zaleski rozżalony pisał w liście do Seweryna Goszczyńskiego, że nic go w tym mieście nie inspirowało, nie bawiło, a co gorzej zasępiło i „w stan chorobliwy wprawiało duszę i ciało”. Emigrant ten uważał wręcz Paryż „za swój czyściec, za miejsce pokuty”⁴¹. Ledwie tam mógł wytrzymać i Adam Mickiewicz, który wielokrotnie dawał wyraz swej dezaprobaty dla paryskiej atmosfery, odbierającej mu twórczą wenę. Pisał, że „gdyby go tam nie wiązały prace literackie, wyrwałby się i uciekł”⁴².

Jednymi z najmilszych chwil, jakie przeżyli polscy emigranci na wygnaniu, był czas poświęcony zwiedzaniu paryskich zabytków, czemu oddawali się z prawdziwą lubością. Imponowały im niezmiernie zgromadzone w jednym miejscu, tak liczne pamiątki przeszłości o pierwszorzędnym znaczeniu nie tylko dla historii Francji, ale i Europy. Píše o tym m. in. K. Hoffmanowa:

Gdzie się nie ruszyć w Paryżu tyle pamiątek, wspomnień, za każdym gmachem, za każdą ulicą [...], prawdziwa robota godzić te wspomnienia i obrazy z rzeczywistością⁴³.

³⁹ K. Frankowski, dz. cyt., t. 2, s. 12–13.

⁴⁰ Tamże, t. 1, s. 25–35, 216; t. 2, s. 191, 225. Z autentycznym uznaniem o sposobach zdobywania pieniędzy przez Francuzów wypowiedział się F. Chopin „Prawdziwie, że dziwić się trzeba, na jakie oni się tu sposoby biorą, żeby grosz zarobić”. F. Chopin, dz. cyt., s. 207.

⁴¹ J. B. Zaleski, dz. cyt., t. 1, s. 130; t. 2, s. 13, 37.

⁴² A. Mickiewicz, dz. cyt., t. 1, s. 70, 73, 79, 96, 104.

⁴³ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 53–54.

Na podstawie zawartych w badanych źródłach bogatych i bardzo dokładnych opisów miejsc zabytkowych, opatrzonych nieraz rzetelnym, historycznym komentarzem, jak w przypadku dziennika Juliana Ursyna Niemcewicza, można by sporządzić całkiem poprawny, jak sądzę, przewodnik po dziewiętnastowiecznym Paryżu. O ile znaczenie i liczba znajdujących się w tym mieście skarbów kultury wzbudzały prawdziwy szacunek, o tyle ich rzeczywisty wygląd, architektura, stan utrzymania wywoływały dość mieszane uczucia. Pałac Tuilleries np. „mieszkanie tyłu królów, świadek tyłu ważnych wypadków”, jak podkreśla J. U. Niemcewicz, nie zachwyił niczym szczególnym naszych emigrantów⁴⁴. I. Domeyko wydał się on podobny do koszar, a Ł. Rautenstrauchowej przypominał ciągle swe pierwotne przeznaczenie – fabrykę dachówek – jako, że nazwa Tuilleries oznaczała właśnie kiedyś dachówkarnię. Autorka ta pisze dalej:

architektura jest tu żadna, szare dachy, wysokie, łamane, najeżone w powietrze wystrzelonymi kominami, przypominają feudalne czasy⁴⁵.

Zawiedziona była też i K. Hoffmanowa, która udała się do tej zabytkowej budowli w poszukiwaniu śladów po Napoleonie, a nie znalazłszy ich, z oburzeniem stwierdziła, iż „nic Francuzi pamiątek nie cenią”⁴⁶.

Z kolei owiany legendą Ogród Tuilleryjski spełnił oczekiwania większości emigrantów i zdaniem wielu z nich był najpiękniejszym zakątkiem Paryża. Tworzył go:

wielki czworokąt z wysadzaną drzewami ulicą pośrodku, przeciętą dwiema okrągłymi sadzawkami opasanymi marmurem, spośród których w dni świąteczne wodotryski puszczają.

Jednej z emigrantek do złudzenia przypominał on Ogród Saski i choć był od tego mniejszy, to wydawał się nawet wspanialszy⁴⁷. Pełno było tam zawsze ludzi, szczególnie w niedzielne popołudnia, kiedy to gromadki beztroskich dzieci bawiły się pod okiem mamy.

Co tu tego! Wszelkiego wieku i wzrostu, zacząwszy od robaka, co ssie swój palec, aż do zucha, co w piłkę gra, rajtzuje swego rumaka drewnianego albo co tnie powietrze (bo kwiatów nie wolno) pałaszem blaszanym

czytamy u K. Frankowskiego. Podobały mu się małe paryżanki, które zachowując swą dziecinność, naturalną urodę, nigdy nie starały się małpować

⁴⁴ J. U. Niemcewicz, dz. cyt., t. 2, s. 344.

⁴⁵ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 118; Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 81.

⁴⁶ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 255–257.

⁴⁷ Tamże, s. 32.

swych matek czy to w stroju, czy w zachowaniu. Biegały po alejkach wesoło, hałasując niemal jak chłopcy i czyniąc podobne figle, a to wszystko z filuternym uśmieszkiem, „że aż chętką bierze uściskać je serdecznie”. Mamki ich tymczasem siedziały nie opodal, między donicami olbrzymich drzew pomarańczowych, zanurzając wzrok w poczytnym romansie czy najnowszym numerze dziennika lub haftując przyniesioną robótkę⁴⁸. Bardzo powściągliwie wyrażał się o Ogrodzie Królewskim jedynie I. Domeyko. Drażniły go bowiem zaniedbane i poczerniałe posągi, okryte kurzem drzewa oraz żelazne kraty, którymi wszystko było ogrodzone. Nie znalazł tam, jak inni, lżejszego, świeższego powietrza, miłej atmosfery sprzyjającej odprężeniu⁴⁹.

Pięknym punktem miasta wydawał się Polakom również pobliski Place de la Concorde, zachwycający przede wszystkim swą przestronnością w ciasno ogólnie zabudowanym Paryżu. Podziw wzbudzał „ogromnym kosztem z Egiptu sprowadzony” obelisk, którego surowa piękność nie do końca harmonizowała z resztą wystroju placu, gdzie porozwieszane były wspaniałe kandelabry i świeczniki misternie powleczone złotem. Podświetlone wieczorem rzuciły olśniewający blask na całe miasto. Znajdowały się tam też dwa wodotryski, pełne wody, w której tafli odbijające się światła kładły na obelisku najprzeróżniejsze kształty i cienie. Cały plac, tak pięknie iluminowany, połyskujący złotem, odróżniał się wyraźnie od szarych i ponurych pobliskich kamienic. Niemiłym tylko widokiem były dla zwiedzających głębokie doły na obrzeżach tego terenu, stanowiące przy tym poważne niebezpieczeństwo dla przechodniów. Podziwiano poza tym doskonale usytuowanie Placu Zgody, z którego w każdą stronę rozpościerał się „przejrzysty, głęboki widok”. Zgodnie z przekazem pamiętnikarskim, z jednej strony leniwie wiała się Sekwana, ze wspaniałe ozdobionymi mostami, z drugiej początek swój brała szeroka Rue Royale, zakończona placem, gdzie ciągle jeszcze trwały prace nad ukończeniem kościoła św. Magdaleny. Na prawo od Sekwany zaś widać było „żelazną kratę Ogrodu Tuilleryjskiego ze złożonymi ostrzami”, a na lewo ginął wzrok w „cienistej ulicy Pól Elizejskich, ludem i ruchem całego Paryża ożywionej, zakończonej olbrzymią bramą tryumfalną”⁵⁰.

Słynne Champs Elysees to, według emigrantów, miejsce najbardziej uczęszczane w Paryżu, szczególnie latem. Czerwiec nazywany był karnawalem tej ulicy, wysadzonej czterema rzędami drzew, z obu stron otoczonej domami i ogródkami. Codziennie przetaczały się tam tysiące pojazdów i ludzi, czasem odpoczywających na słomianych krzesłach ustawionych w kilku rzędach. Wieńczący tę aleję Łuk Triumfalny nie wszystkim wydał się obiektem pięknym i majestatycznym. Na I. Domeyce i ten zabytek nie

⁴⁸ K. Frankowski, dz. cyt., t. 2, s. 10.

⁴⁹ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 119.

⁵⁰ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 74–76; tejże, *Ostatnia...*, s. 30.

zrobił większego wrażenia, gdyż był „zbyt niski a zbyt szeroki w stosunku do otaczających budowli, tak jakby zapadał się pod ziemię”⁵¹.

Swój sentyment do historii i ciekawość obejrzenia zabytkowych eksponatów zaspokajali pamiętnikarze w monumentalnym Luwrze. Pisał o tym z satysfakcją J. U. Niemcewicz, którego zachwycało

siedem bogato ozdobionych sal z wyłożonymi gzymsami, a sufitami malowanymi przez najlepszych malarzy dzisiejszych, zawierających zbiory naczyń Etrusków, mumiów, starożytności egipskich

i wielu, wielu innych. I autorowi pozostało tylko wyrazić uznanie, że te nieocenione skarby, które „przeszły przez tyle okropnych wstrząśnień” dotąd się zachowały i mogą być nadal podziwiane⁵².

Najwięcej kontrowersji spośród budynków paryskich wywoływał Panteon. Pewne opory rodził w Polakach fakt, iż ten wspaniały niegdyś kościół św. Genowefy, patronki Paryża, został za czasów Wielkiej Rewolucji zamieniony na gmach, który miał być poświęcony pamięci bohaterów francuskich. Zwiastował to napis przy wejściu: „Aux grands hommes la patrie reconnaissante” („Wielkim ludziom – wdzięczna ojczyzna”). Z zewnątrz Panteon, trochę podobny do greckiej świątyni, nawet się emigrantom podobał, jednak wewnątrz głęboko ich rozczarowało. Nie było tam, jak przystało na miejsce wiecznego spoczynku, żadnego krzyża ani ołtarza. Zdaniem pamiętnikarki „wszystko tak wewnątrz, jak i zewnątrz nosi charakter pogaństwa”. Spośród grobów sławnych ludzi, zobaczyła tylko trumnę Voltaire’a i J. J. Rousseau. Reszta to nazwiska zupełnie nieznanne, osób wywodzących się z wysokich rodów Francji lub też poległych w niedawnej rewolucji roku 1830⁵³.

J. U. Niemcewicz zwrócił w swych wędrówkach uwagę na Pałac Luksemburski przypominający florencką architekturę, a służący za galerię obrazów lub miejsce posiedzeń Izby Parów. Wielkie wrażenie wywierał otaczający ten budynek, dobrze utrzymany ogród, w którym Ludwik Filip urządził z kolei galerię rzeźb⁵⁴.

Z szacunkiem wyrażali się wygnańcy o dostojnym Hotel des Invalides, który był gmachem „pysznym i odznaczającym się prostotą i ogromem”, co przyznał nawet tak surowy obserwator, jak I. Domeyko⁵⁵. Wzruszeniem napawał go widok spacerujących w pobliżu grup starych, kalek, ludzi, których „blizny i zmarszczki mówią wiele o odbytych bojach”, zachowujących

⁵¹ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 118–119.

⁵² J. U. Niemcewicz, dz. cyt., t. 2, s. 270–271.

⁵³ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Wspomnienia...*, s. 21; K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 221–222.

⁵⁴ J. U. Niemcewicz, dz. cyt., t. 2, s. 232.

⁵⁵ I. Domeyko, dz. cyt., t. 1, s. 121–123.

jeszcze wiele wigoru i żywotności. „Ma się czasem ochotę – pisze K. Hoffmanowa – zatrzymać któregoś z nich i prosić o opowiedzenie szczegółów jakiejś kampanii”⁵⁶.

W najstarszej części Paryża, średniowiecznym centrum – wyspie La Cite – zachwycała zwiedzających swą wyniosłością katedra Notre-Dame. Piękne widoki rozpościerały się przed tym kto pokusił się wejść na jej dwie wieże, jak to uczyniła K. Hoffmanowa. Z wysokości woda w Sekwanie wydawała się brudna i, jej zdaniem, mętna, podziw zaś wzbudzały utwierdzone i poszerzone nadbrzeża służące wygodzie handlujących tym rybaków⁵⁷.

Będąc w Paryżu nie mogli Polacy nie odwiedzić pobliskiego Wersalu, który wydawał im się budowlą ogromną, ale postawioną bez harmonii i jedności. Przerażała panująca tam przenikliwa, martwa cisza i wszechobecna pustka. Według słów Niemcewicza – to miejsce kiedyś pełne ludzi, świadek tylu ważnych i wielkich wydarzeń,

mieszkanie przepychu i wspaniałości [...] miejsce gdzie się odzywał głos Ludwika XIV, gdzie wielki Kondeusz, Turenne przychodzili laurami okryci, gdzie Racine, Moliere, Boileau uczęszczali [...], zadziwiali czy dowcipem czy pięknocią swoją

– dziś opuszczone i głuche⁵⁸. Ze wspaniałej, chlubnej przeszłości pozostały w Wersalu tylko resztki. Pałac sprawiał wrażenie miejsca zaniedbanego, gdzie niejednokrotnie dopuszczali się Francuzi marnej mistyfikacji przy odnawianiu eksponatów, co ze zgorzaniem odkrywali emigranci⁵⁹. Wysnuwali na tej podstawie wnioski, że nie potrafi ten naród właściwie zadbać o pamiątki przeszłości. Z tym większym aplauzem przyjęli Polacy zamiar Ludwika Filipa przekształcenia tego wielkiego pałacu w muzeum historyczne i centrum narodowej kultury.

Wspaniale za to prezentował się ogród wersalski, będący główną ozdobą tego miejsca. Podziwiano w nim przede wszystkim, wielkim kosztem utrzymywane, słynne wody wersalskie, których „puszczenie” stawało się wielkim wydarzeniem w okolicy, ściągającym tu rzesze paryżan. Zachwycał się tym w jednym z listów do matki Juliusz Słowacki:

Nie ma na świecie niczego podobnego do fontann wersalskich, które były duszą podparyskiej okolicy i prawdziwym cudem świata.

Jednak i on przyznał, że kiedy nie ma tu ludzi, miejsce jest smutne i przygnębiające. W dzień powszedni „Wersal można porównać do starej,

⁵⁶ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 57.

⁵⁷ Tamże, s. 53.

⁵⁸ J. U. Niemcewicz, dz. cyt., t. 2, s. 462.

⁵⁹ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Ostatnia...*, s. 294.

opuszczonej faworyty królewskiej”, której życia i urody dodać by mógł jedynie ktoś z rodu Burbonów, stwierdza poeta⁶⁰. Wiele wdzięku i subtelnej dostojności miały w sobie, jak podają pamiętniki, Duży i Mały Trianon uzupełniające podparyski pejzaż. Byłby on niekompletny, gdyby pominąć Saint-Denis, gdzie emigranci często zachodzili. Kościół tamtejszy był dla nich wzorem stylu gotyckiego i w tyle zostawiał nawet samą Notre-Dame. Ł. Rautenstrauchową zadziwiły misterne ozdoby wykonane z kamienia, a także wielki ołtarz i wiszący podłużny krucyfiks, ze szczątkami prawdziwego krzyża Chrystusa. W zadumę wprowadził emigrantkę gotycki relikwiarz z członkami świętego Dionizego, który od wieków był patronem Francji. Niekłamaną odrazę wywoływały z kolei ślady barbarzyńskich czynów, jakich dopuszczano się tu w czasie Wielkiej Rewolucji. Nie przebaczyła ona nawet miejscu wiecznego spoczynku królów Francji. Na ich grobach tu i ówdzie potłuczono marmury, pokaleczono posągi, utracając im nosy i palce, do których szczególną złość musieli czuć rewolucjoniści. Pamiętnikarka zauważa jednak, że i współcześnie St. Denis narażone bywało na spore ubytki. Albowiem

odwiedzający turyści mają dziwny zwyczaj np. odtrącania palców rzeźb lub nóg dla zbierania pamiątek podróży. Szczególnie znani są z tego Anglicy⁶¹.

Jeszcze jedno miejsce lubili odwiedzać Polacy na obrzeżach Paryża. Mowa tu o cmentarzu Pere Lachaise, pięknie położonym na wzgórzu, porośniętym mnóstwem drzew cyprysowych i najszlachetniejszych kwiatów. Często zapuszczał się tam m. in. J. Słowacki, który stwierdził, że nie widział nic piękniejszego w tym rodzaju, a oglądaniu nagrobków oddawał się całymi godzinami⁶².

Zamieszczali wygnańcy w swych wspomnieniach opisy wielu innych jeszcze miejsc w Paryżu, choćby Palais Royale, który nie cieszył się dobrą sławą, czy licznych teatrów i sławnej opery, wielu pomników, galerii, skwerów... Większość relacji utrzymana jest w tonie raczej obojętnym, czasem niechętnym. Surowo odnosili się pamiętnikarze do Francuzów tam, gdzie dopatrzyli się z ich strony jakichś uchybień i zaniedbań. Nie wybacжали im najmniejszego nawet lekceważenia narodowych skarbów. Same zabytki wzbudzały należyty szacunek, acz bez większych słów entuzjazmu. Najbardziej przypadły Polakom do gustu większe, dobrze rozplanowane przestrzenie, jak w przypadku ogrodów czy pięknych placów. Wiele zastrzeżeń mieli z kolei do ogólnego wizerunku architektonicznego Paryża. Ten bowiem nie dawał wrażenia spójności, doskonale uzupełniającej się kompozycji. Raziło

⁶⁰ J. Słowacki, dz. cyt., s. 53–54.

⁶¹ Ł. z G. Rautenstrauchowa, *Ostatnia...*, s. 148–155.

⁶² J. Słowacki, dz. cyt., s. 22–23.

pomieszanie stylów, chaos i przypadkowość. Denerwowała bardzo polskich wygnańców we francuskiej stolicy swego rodzaju prowizorka, pewna tymczasowość, psująca dodatkowo ogólne wrażenie. W wielu miejscach prowadzono bowiem liczne za czasów „króla mieszczańskiego” remonty i prace konserwatorskie, często się przedłużające. Ubolewa nad tym przywoływana nieraz pamiętnikarka: „W wielu miejscach są takie gałgany i w całym Paryżu jest jakieś »tymczasem«, które mówi, że tak rzeczy zostać nie mogą jak są”⁶³.

Obraz Paryża przekazany przez badane przeze mnie źródła jest niespodziewanie dość jednoznaczny. Przeważają opinie zdecydowanie niepocholebne, pełne sceptycyzmu bądź – co najwyżej – nieskrywanej obojętności. Jest to obraz raczej jednostronny i ze wszech miar subiektywny. Już pierwsze spotkanie z francuską stolicą przyniosło polskim emigrantom wiele rozczarowań, które pogłębiały się w miarę przedłużania pobytu na obczyźnie. Rzeczywistość mocno rozminęła się z ich wcześniejszymi oczekiwaniami. Paryż był miastem zanadto okrzyczanym według nich i jak się okazało, w wielu „odsłonach” całkiem zwyczajnym. Co nie wyklucza faktu, że jednocześnie był miejscem szczególnym w porównaniu z innymi, zachowującym swoją specyfikę. Był rodzajem miasta, z którym na ogół nie stykali się wcześniej Polacy, miejscem, gdzie zupełnie inaczej toczyło się życie, gdzie panowała inna hierarchia wartości i sposób widzenia świata niż w ich ojczyźnie. Oddają to słowa Kamila Mochnackiego:

bo Paryż to cudne miasto, ale to miasto dla Emigrantów, albo raczej dla ubogiego człowieka jest najnudniejszą pustynią⁶⁴.

Konstatując – obraz Paryża, podobnie jak i całej Francji, jaki funkcjonował w umysłach Polaków na początku wieku XIX, był obrazem dalece wyidealizowanym. Wynikało to z przesłanek bardziej lub mniej obiektywnych, z zaszłości historycznych, z ugruntowanej silnie w polskim społeczeństwie legendy o wspaniałej Francji, która tak naprawdę nie była dobrze znana. Wyobrażenia o niej przepełnione były wymownymi symbolami, których nikt nie ośmielał się podważać, stereotypami, których nikt nie weryfikował. Jak wyraził się Lubomir Gadon:

My Polacy nigdy dobrze Francji nie znaleźliśmy i roiliśmy ją sobie jakąś inną, niż ona jest rzeczywiście, ale zawsze mieliśmy szczególną do niej skłonność...⁶⁵

⁶³ K. z T. Hoffmanowa, dz. cyt., t. 2, s. 49.

⁶⁴ M. Mochnacki, dz. cyt., s. 121.

⁶⁵ L. Gadon, *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, Kraków 1901–1902, t. 1, s. 16.

Marzena Iwańska

PARIS IN THE EYES OF POLISH EMIGRANTS
ON THE EVE OF THE GREAT EMIGRATION

When a group of Polish emigrants came to Paris after the November Insurrection in the Autumn of 1831, their images of Paris as a splendid place were not confirmed. Poles were offended by street disorder, untidiness and lack of space. They were also overpowered with noise, permanent street traffic and crowd. Feeling of solitude and loss was intensified in the face of the world of all-powerful trade and publicity. Polish emigrants were unable to find their place in that great, strange and ruled by power of money city, typical for Western-European civilization. Citizens of French capital were also not especially friendly. Poles experienced really nice moments when they visited respectable Paris monuments and remains of the past.